

ZENON PROCYK O LIDII STAROŃ: ZA SPOTKANIE Z NIĄ ZAPŁACIŁEM UDAREM I ZNISZCZONĄ KARIERĄ

Sąd Najwyższy oddalił kasację za doszczętnienia i wysokiego odszkodowania w kwocie 1,8 mln zł przyznanego Zenonowi Procykowi, byłemu prezesowi spółdzielni Pojezierze w Olsztynie. Sąd uznał wniesioną przez Zbigniewa Ziobrę kasację za niezasadną i nakazał zrehabilitować "nieprzeciętne krzywdy", jakich doznał Procyk. Mężczyzna podkreśla, że wieloletni spór z Lidią Staroń przybliżył zdrowiem i złamaną karierą. Jego zastępca i bliski kolega nie doznał wyroku, popełnił samobójstwo.

Zenon Procyk to uwolniony od zarzutów były prezes Pojezierza, z którym od 2005 r. Lidia Staroń toczy spory sądowe. Po 15 latach procesów został uniewinniony, a w związku z tym, że osiem miesięcy przesiedział w areszcie oraz stracił stanowisko, uzyskał ogromne odszkodowanie w wysokości 1,8 mln zł. Zarzucono mu wtedy m.in. działanie na szkodę finansową spółdzielni. Jednym z argumentów miał być wybór niewłaściwego oferenta na zakup podzielników ciepła. Aresztowanie Procyka Staroń uznała za swój sukces.

W jakich okolicznościach poznał pan Lidię Staroń?

Zenon Procyk: W 1997 r., kiedy przyszła do spółdzielni i zażądała zgody na budowę kolejnego pawilonu.

Przyszła jako petent?

Zenon Procyk: Jako członek spółdzielni. Jeden pawilon wybudowała już wcześniej bez zgód. Chciała powstać następny.

Jakie pan miał wrażenia po tym spotkaniu?

Zenon Procyk: Była zuchwała i bezkompromisowa. Chciała to wymusić na mnie jako na prezesa spółdzielni, mówiąc, że mój poprzednik obiecał jej zgodę na wybudowanie kolejnego pawilonu. Najdelikatniej mówiąc, proponowała mi rekompensatę. Rodzona siostra Lidii Staroń była kilka lat wcześniej wiceprezesem innej spółdzielni mieszkaniowej w Olsztynie. Wówczas mąż jej siostry miał firmę budowlaną i robił dużo robót remontowych zarówno w tej spółdzielni, jak i tej zarządzanej przez mnie. Po wprowadzeniu przetargów w SM Pojezierze, po ich przegraniu przez jej szwagra, Lidia Staroń przychodziła do pracowników spółdzielni i wymuszała zlecenie robót szwagrowi. Straszła, że w innym przypadku będziemy tego żałować.

Po latach okazało się, że za to spotkanie zapłaciłem zdrowiem, udarem, zniszczoną karierą i reputacją. Dziś odzyskuję dobre imię.

Odmówił pan?

Zenon Procyk: Odpowiedziałem, że spółdzielnia powinna zarabiać na swoich lokalach usługowych. Ona nie słuchała, dla niej najważniejszy był jej prywatny interes. Nie mogłem się na to zgodzić, tym bardziej że już wcześniej w niejasnych okolicznościach na terenie spółdzielczym zbudowała pawilon. Składała mi wtedy niezgodne z prawem propozycje.

Krystyna Procyk: Mąż jej wtedy odmówił. Wcześniej, kiedy został prezesem, zrobił inwentaryzację i zobaczył, że na mapach spółdzielni jest pusty, niezabudowany teren. W rzeczy-

wistości tam właśnie stał ten budynek Lidii Staroń. To samo centrum Olsztyna, gdzie są najdroższe grunty, trzeba od tego odprowadzać duże podatki. I okazało się, że spółdzielnia już około 10 lat płaci podatki za lokal, który tam stoi. A właściciele, m.in. Staroń, nie zapłacili ani złotych. To go zbulwersowało. A ona chciała następny lokal!

Jak państwa zdaniem doszło do tej sytuacji?

Zenon Procyk: Znała prezesów spółdzielni. Nie wiem, jak moi poprzednicy mogli pozwolić na budowę tego pawilonu. Dziennika budowy spółdzielnia nie miała, nie było żadnych dokumentów. Ponoć w urzędzie miasta mieli papiery, ale jako prezes wnioskowałem o dostęp i nie udostępniono mi nigdy ani dziennika, ani dokumentacji budowy. Podobno dokumenty zginęły, a ostatnią osobą, która je oglądała, była Lidia Staroń. Ale tego nie wiemy.

Krystyna Procyk: W każdym razie jest bardzo obrotna.

„WYKORZYSTANO LIDIĘ STAROŃ, ŻEBY WE MNIE UDERZYĆ”

Co było dalej?

Zenon Procyk: Ona sama niewiele by zrobiła. W tym czasie odłączyłem spółdzielnię od Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Olsztynie. Oni mieli stare, powojenne i nieocieplone rury. Stał ogromny strata w liczącej około 36 km sieci. Spółdzielnia Pojezierze leży w sąsiedztwie fabryki opon, gdzie produktem ubocznym jest ciepło. Wcześniej sprzedawali je do MPEC, które dalej sprzedawało je spółdzielni i w ten sposób zarabiali.

Jako prezes spółdzielni postanowiłem zainwestować w budowę nowego systemu ciepłowniczego, na wskroś nowoczesnego. W tym czasie spółdzielnia miała 24 mln złotych środków obrotowych, więc mogliśmy budować bez kredytu.

Jednym z moich sukcesów była zmiana prawa energetycznego w 1999 r., bo dotychczas to dostawca decydował o ilości i cenie dostarczanego ciepła, a nie odbiorca. W wyniku wygranej w Sądzie Antymonopolowym Sejm zmienił przepisy na takie, że to odbiorca decyduje o ilości kupowanego ciepła. Skorzystali na tym wszyscy odbiorcy.

Lidia Staroń z kolei miała wówczas dług do zapłaty za lokal użytkowy, bo opłaty od lokali użytkowych są kilkukrotnie wyższe, niż od mieszkań. Powtórzyć – spółdzielnia żyje i zarabia właśnie na lokalach użytkowych. Tak jak miasto.

Co się znajdowało w tych pawilonach?

Krystyna Procyk: Ona wynajęła tam lokal dla restauracji, która chyba cały czas tam funkcjonuje.

I co było dalej?

Krystyna Procyk: Mąż wybudował tę sieć i to był pierwszy przypadek w Polsce, że od razu został pociągnięty światłowód. I z każdego miejsca na świecie można było przez komórkę sprawdzić, czy np. nie ma jakiejś awarii. To był 2003 r. W tym czasie utworzyło się lobby ciepłownicze, które skupowało miejskie przedsiębiorstwa energetyki cieplej z całej Polski – i te olsztyńskie mało być prawdopodobnie siedemnaste

albo osiemnaste. Nasza sieć im nie pasowała i chcieli ją odkupić. Jak mąż ją wybudował za 23 mln zł w tym czasie, oni chcieli tę sieć odkupić i dawali dwa razy tyle oraz gwarantowali przez pięć lat umowy bez zmiany cen ciepła. Ale mąż się nie zgodził.

Zenon Procyk: I podpadłem podwójnie – bo nie chciałem sprzedać sieci. Po drugie – byłem radnym i jeden mój głos zaważył na tym, że przegłosowali zakaz sprzedaży olsztyńskiego MPEC-u.

Krystyna Procyk: I wtedy oni nawet rodzinę męża nachodzili, przychodzili i namawiali, żeby męża przekonać do zmiany zdania. A mąż to był idealista, teoretyk. A tu nie było idealistów – tylko interesy i kasa.

Zenon Procyk: To był najnowocześniejszy system ciepłowniczy w Polsce, do dziś nikt nie zrobił tak jednolitego systemu. Wybudowaliśmy go po rzeczywistych kosztach, więc nikt przy tej budowie nie zarobił ekstra. I to też nie pasowało temu lobby. A Lidia Staroń... To najprawdopodobniej oni ją wykorzystali, żeby we mnie uderzyć.

„ZASTĘPCA MĘŻA WYSKOCZYŁ Z BUDYNKU NAPRZECIWKO LOKALU LIDII STAROŃ. TO BYŁO SYMBOLICZNE”

Później postawiono panu aż 20 zarzutów, m.in. fałszowanie dokumentów, niegospodarność...

Zenon Procyk: Lidie Staroń popierała wtedy grupa ok. 10 osób, wśród których był m.in. ówczesny prezydent Olsztyna Czesław Małkowski, który obawiał się, że mogą być jego kontrkandydatem w kolejnych wyborach.

Ale to pan był posadzany o układy.

Zenon Procyk: Kiedy budowaliśmy blok przy ul. Dworcowej – to był 2001-2002 r. – nie było wielkiego zainteresowania mieszkaniami w tym miejscu. To była ruchliwa ulica, mało atrakcyjne miejsce. I 30 mieszkań zostało. Przypadkiem mieszkania w tym bloku kupili m.in. sędziowie, policjanci, różni ludzie. Ja ich wcześniej nie znałem – wtedy w mojej spółdzielni było 11 tys. mieszkań, to ok. 33 tys. ludzi. Nie sposób było wszystkich znać. A Staroń rozkręciła później aferę, że Procyk miał układy!

To była afera na całą Polskę. Lidia Staroń została okrzyknięta „Robin Hoodem w spódnicy”. Przekonała Donalda Tuska, że jest pierwszą kobietą, która wypowiedziała wojnę mafii spółdzielczej. A pan spędził ponad osiem miesięcy w areszcie.

Zenon Procyk: Zostałem oskarżony o to, że zaniżyłem koszty budowy. Sąd powołał biegłych do rozliczenia wszystkiego, a mój wiceprezes, który był człowiekiem bardziej wrażliwym, zapłacił za tę sprawę życiem. Był psychicznie mniej odporny. Funkcjonariusze CBS przychodzili do niego do domu i go zmuszali, żeby mnie obciążał zeznaniami. Grozili mu, że będzie siedział razem ze mną. On nie wytrzymał. Staroń okrzyknęła, że obaj bierzemy łapówki – każdy po 5 proc. Po jego śmierci wdowa zaprosiła mnie do siebie do domu i zapytała gdzie się te pieniądze podziały. Taka była siła tych pomówień.

Krystyna Procyk: Zastępca męża wyskoczył z budynku naprzeciwko jej

lokalu. Z wieżowca, do którego specjalnie przyszedł z domu, półtora kilometra. A po drodze mijal wiele innych, więc uważam, że celowo wybrał właśnie to miejsce. Że to było symboliczne.

Teraz Lidia Staroń mówi w mediach, że ma obciążające pana nagrania.

Zenon Procyk: Ona ma nagrania? Funkcjonariusze CBS mnie podsłuchiwali, jest 8800 stron stenogramów. Czyli 22 tomy z podsłuchów.

Krystyna Procyk: Ja się zastanawiam, jak ona mogła wejść w posiadanie takich nagrań? Na jakiej podstawie? A po drugie – jeden z dziennikarzy, którzy zajmowali się tą sprawą, przez dwa dni czytał te zapisy z podsłuchów. W sądzie w Ostródzie, gdzie były udostępnione dla dziennikarzy – bo sąd ich nie wykorzystał. I potem ten dziennikarz przyjechał do nas, żeby nam osobiście powiedzieć, że z tych podsłuchów dowiedział się tylko, że żona krótko trzyma męża. Bo tam były wszystkie nasze rozmowy. Ale nic obciążającego. I po tym czytaniu nikt nic nie pisał, a ona do dziś stosuje to jako straszak. Wcześniej roznosiła ulotki z pomówieniami na męża, ale kiedy sąd ją pytał o dowody, w kółko powtarzała ten sam frazes nie na temat. Przez dwa dni sąd nie wyciągnął od niej żadnego konretu.

Zenon Procyk: Wszystkie sprawy odbywały się poza Olsztynem, bo ja rzekomo miałem wszystkich sędziów tutaj znać. I w 2015 r. sędzia sądu okręgowego i prokurator prowadząca tę sprawę zgłosiła jako świadka Lidię Staroń. Termin był wyznaczony kilka razy, ale ona się nie zgłosiła. Później prokurator ją wycofała jako świadka w rozprawie.

Ostatecznie, po 15 latach został pan oczyszczony ze wszystkich zarzutów, otrzymał odszkodowanie, a wczoraj Sąd Najwyższy oddalił kasację związaną z tym odszkodowaniem. Można powiedzieć, że to zamknięcie całej sprawy. Czy Lidia Staroń kiedykolwiek pana przeprosiła?

Zenon Procyk: Nigdy. Uznała wyrok za patologię wymiaru sprawiedliwości. Powiem panu więcej: sąd przesłuchał około 500 świadków, z czego około 50 zeznało, że ich zmuszili do fałszywych zeznań i wymuszali na nich obciążanie mnie. Jak się skończyła sprawa, to my chcieliśmy wszczać postępowanie wobec funkcjonariuszy, którzy składali do fałszywych zeznań. Skończyło się na niczym...

Krystyna Procyk: Sprawą w 2016 r. zajęła się prokuratura w Szczecinie. Jeździliśmy na przesłuchania, ale nic nie wskóraliśmy. W uzasadnieniu prokuratora napisał, że rzeczywiście zaistniały nieprawidłowości w prowadzeniu tego śledztwa, ale to wynikało ze słabych funduszy, którymi policja dysponowała, że nie mieli komputerów, że braki materiałowce itp. Lanie wody.

„JAK DO OLSZTYNA PRZYJECHAŁ DONALD TUSK, TO POWIEDZIAŁ, ŻE TO PIERWSZA KOBIETA, KTÓRA WALCZY Z MAFIĄ SPÓŁDZIELCZĄ”

Co czuliście, obserwując kandydatkę Lidii Staroń na stanowisko rzecznika praw obywatelskich?

Krystyna Procyk: Ja byłem zszokowana i zażenowana jej występowaniem. Ale

widzi pan, my ją znamy, wiemy, co sobą reprezentuje. Ale ludzie jej nie znają. Miała dobry PR, pomógł jej w tym program Elżbiety Jaworowicz. Ludzie nie wiedzą, że to jest prawdopodobnie program montowany i reżyserowany. Lidia Staroń od zawsze powtarza te same slogany – „zajmę się sprawą, jestem dla ludzi”. Jej przesłuchanie w Senacie jako kandydatki na RPO dopiero uświadomiło ludziom, kim ona jest naprawdę.

Zenon Procyk: Tu wszyscy, którzy ją dobrze znają, są przeciwni i podobnie jak my zszokowani.

Wracając do sporu z Lidią Staroń. Dlaczego państwa zdaniem sprawa pojawiła się w przestrzeni publicznej?

Zenon Procyk: Wyczuła, że przy nagonce na prezesów spółdzielni, rzekomej korupcji, może wypłynąć. To był czas, gdy zachęcano do likwidowania spółdzielni i tworzenia wspólnot mieszkaniowych. I zrobiła karierę polityczną na krzywdzie mojej i mojej rodziny. Jak do Olsztyna przyjechał Donald Tusk, to powiedział, że to jest pierwsza kobieta, która walczy z mafią spółdzielczą. Później zabrał głos prokurator Kazimierz Olejnik. To był nośny temat, na którym wyrosła Lidia Staroń.

Czyli uważa pan, że stał się dla niej trampolina?

Zenon Procyk: Tak mówią prawie wszyscy, nieważne, czy z prawicy, czy z lewicy. Na mojej krzywdzie, na krzywdzie mojego kolegi i zastępcy spółdzielni. Lidia Staroń roznosiła ulotki po klatkach schodowych bloków, pisała w nich o rzekomych nieprawidłowościach w spółdzielni.

Krystyna Procyk: Prokuratura powołała 800 świadków w tej sprawie, do sądu przyjechało 500. Rozprawy odbywały się dwa-trzy razy w tygodniu przez miesiąc, więc mieliśmy około 12 rozpraw. Na każdą trzeba było przeczytać zeznania świadków, znaleźć nieprawidłowości w nich, sprzeczności, ułożyć pytania, przygotować się. My mieliśmy orkę. Na nic innego nie było czasu.

Jak jest teraz u pana?

Zenon Procyk: Zrobiłem doktorat z chemii rolnej, wróciłem do zawodu wyuczonego na studiach. Wcześniej przez osiem lat od wyjścia z aresztu nikt mnie nie chciał zatrudnić. Nikt w Olsztynie. Od 2006 do 2013 r.

I co pan robił w tym czasie?

Zenon Procyk: Nic. Czasami jakaś dorywcza praca. Bardzo ciężko to zniósłem. Niektórzy myśleli, że się szarpnę na życie, albo że się rozpiję. Ale tak się nie stało.

Jest w panu żal za tamtą sprawą?

Zenon Procyk: Może tylko o to, że wszyscy się jej dali tak łatwo nabrać. Łącznie z dziennikarzami, ludźmi wykształconymi. Ona nie miała żadnych dowodów, niczego. Jak zrobiłbym coś złe, to rozumiałbym, że dziennikarze to opisują, bo od tego jesteście.

A jak ze zdrowiem?

Zenon Procyk: Po udarze nieraz są kłopoty z mówieniem, jak się zdenerwuję. Jak wracam do tych spraw, to emocje mnie blokują. Wstydzę się tego nieraz. Ale z drugiej strony myślę sobie, że to nie ja powinienem się wstydzić.